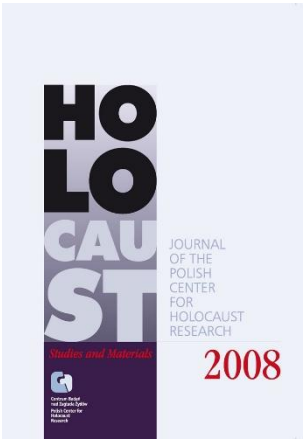


Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

2008

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Adam Żurawin, a Hero of a Thousand Faces

Agnieszka Haska
doktorantka w Szkole Nauk Społecznych przy IFiS PAN

agnieszka.haska@gmail.com
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-0545-5250

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.78
Strony/Pages: 123-146

CC BY

OPEN ACCESS

Agnieszka Haska

Adam Żurawin – bohater o tysiącu twarzy

Pozostawić po sobie świadectwo. Te słowa, kluczowe dla motywacji powstawania dokumentów osobistych, wzmacniają swój wydźwięk w przypadku tekstów ocalonych z Zagłady. Ocalonych w dwojakim znaczeniu – z jednej strony dotyczy to samych tekstów, które ukryte, zakopane, przechowane czy przypadkiem znalezione wśród gruzów niejednokrotnie są jedynym śladem po ich autorach. Z drugiej zaś Ocaleni – ci, którzy przeżyli – dają świadectwo swoich przeżyć i losu tych, którzy zginęli. Wspomnienia, dzienniki, pamiętniki, relacje, zapiski, opisujące życie ich autorów w czasie wojny, są nieocenionym źródłem informacji dla badacza; wgląd w świat tam przedstawiony, doświadczenia, uczucia, sposoby opisywania rzeczywistości i samą rzeczywistość pozwala podjąć próbę dotarcia do tamtego czasu – próbę rekonstrukcji i zrozumienia. Używając sformułowania Jacka Leociaka, istnienie tych tekstów jest wyzwaniem.

„Moje dzieci, Michael i Iris, znały wiele historii o naszych przeżyciach podczas wojny oraz tutaj, w Stanach Zjednoczonych. Znały, ale nie byłem pewien, czy rozumiały. […] Często myślałem o tym, że mógłbym zostawić im świadectwo – świadectwo pozwalające zrozumieć, co naprawdę się nam przydarzyło”[1]. Słowa te pochodzą ze wspomnień Adama Żurawina, spisanych tuż przed jego śmiercią w 1992 roku. Tekst ten, pod wieloma względami niezwykły, jest z pewnością niełatwym wyzwaniem dla badacza. Już to, a jest to rzadki przypadek, że autorem dokumentu jest osoba, która podczas wojny oraz długo po jej zakończeniu była uważana za kolaboranta, sprawia, iż wspomnienia Żurawina zasługują na analizę z kilku dopełniających się perspektyw – historycznej, psychologicznej oraz literaturoznawczej. Z jednej bowiem strony trzeba mieć na uwadze weryfikację faktograficzną opisywanych w tym tekście wydarzeń. Z drugiej zaś analizę poetyki dokumentu osobistego, która powyższej weryfikacji nie wymaga, ale każe zwracać uwagę na sposób opisu, narrację i zawarte w niej elementy autokreacji. Wreszcie, wyjątkowe wyzwanie, jakim są te wspomnienia, daje niepowtarzalną okazję postawienia pytań o motywacje, uczucia czy moralność bohatera. Ponadto duże znaczenie ma tutaj kontekst, dzięki któremu Żurawin zyskał miano kolaboranta. Niewyjaśniona przez wiele lat sprawa Hotelu Polskiego, określana jednoznacznie jako pułapka gestapo mająca na celu wyciągnięcie Żydów z kryjówek po aryjskiej stronie

[1] A. Żurawin, *In the presence of my enemies,* maszynopis powielony, rozdz. 39, s. 9. Niestety, tekst nie ma zwykłej paginacji; będę posługiwać się numerem rozdziału i numerem strony w tymże. Wszystkie cytaty podaję we własnym tłumaczeniu.

w celu ograbienia ich z reszty pieniędzy, a następnie zabicia, w zderzeniu z tekstem pozostawionym przez jednego z głównych organizatorów tego przedsięwzięcia pozwala spojrzeć na te wydarzenia z innego punktu widzenia. A ponieważ jest to dokument osobisty pisany na krótko przed śmiercią autora, można mieć nadzieję, że jest to także spowiedź.

Niestety nadzieja okazała się złudna. Dla Adama Żurawina najważniejsza jest autokreacja. Odbiorcą tego dokumentu, oprócz jego dzieci, mają być przede wszystkim ci, którzy go oskarżają. Bezpośrednim bowiem impulsem powstania tego tekstu była publikacja książki Abrahama Shulmana *The Case of Hotel Polski w 1982 roku* i jej konsekwencje; Shulman zebrał wspomnienia osób, które trafiły do Hotelu i które wskazywały na Żurawina jako współpracownika gestapo i organizatora całej akcji. W wyniku tej publikacji powróciły oskarżenia formułowane pod adresem Żurawina oraz jego rodziny; Żurawin miał już z powodu swojej przeszłości kłopoty w Stanach Zjednoczonych trzydzieści lat wcześniej. W 1953 roku ukazały się po angielsku wspomnienia Jonasa Turkowa, przed wojną (oraz w getcie warszawskim) aktora i reżysera teatralnego, który przeżył, ukrywając się po stronie aryjskiej. Turkow opisał w nich aferę Hotelu Polskiego i Żurawina jako agenta gestapo. Sprawą zainteresowało się FBI; dochodzenie zamknięto jednak z braku dowodów. Aby ostatecznie uwolnić się od zarzutów środowiska żydowskiego, Żurawin zgodził się, by sprawę rozpatrzył sąd rabinacki, który go uniewinnił – również z braku dowodów. Adam i jego żona Liza uznali wówczas sprawę za ostatecznie zamkniętą, jednak książka Shulmana sprawiła, że na nowo pojawiły się pytania o przeszłość. Żurawin długo ignorował zarzuty – przecież został z nich oczyszczony – jednak namawiany przez swojego syna Michaela postanowił spisać wspomnienia. Miały one dać ostateczną odpowiedź na pytanie: „Dlaczego nas oskarżacie? To nie jest prawda!”[2].

Spróbujmy zatem przyjrzeć się tej odpowiedzi i wykorzystując szansę, jaką daje to niezwykłe świadectwo, spojrzeć na postać Żurawina tak, jak sam siebie widział, konfrontując jego wspomnienia z dostępnymi dokumentami, relacjami oraz wspomnieniami jego żony Lizy, spisanymi w 2001 roku. Trzeba tu jednak uczynić jedną ważną uwagę – obie te opowieści nie są zapisem autorskim – zredagowała je Judith Elbaum Schumer, przyjaciółka rodziny. Dokumenty te – choć zachowano narrację pierwszoosobową – zostały sfabularyzowane; wiele jest w nich dialogów, opisów oraz dramatycznych zakończeń kolejnych rozdziałów. Ponadto wydaje się, że wspomnienia Lizy niekiedy bazują nie tyle na jej osobistym punkcie widzenia, co na tekście dotyczącym Adama, co dodatkowo komplikuje sprawę. W obu tekstach zachowano porządek chronologiczny; mimo fabularyzacji tok narracji nie jest przerywany dygresjami czy retrospekcjami.

Dzieciństwo

Adam Żurawin urodził się w 1919 roku w Warszawie; pochodził z rodziny ortodoksyjnych Żydów, mieszkającej przy ulicy Dzielnej 28. Był jedenastym z dwanaściorga dzieci; jego ojciec ożenił się dwukrotnie. Adam wspomina, że mimo ortodoksyjności

[2] Na podstawie rozmowy telefonicznej z Lizą Żurawin i Michaelem Żurawinem, 29 IV 2006.

rodziców w domu panowała dość swobodna atmosfera pod względem religii, poglądów i przekonań. Ojciec Żurawina trudnił się handlem z Polakami – sprzedawał płaszcze i kalosze. Jako mały chłopiec Adam uczęszczał do chederu; według jego opowieści, bał się strasznie rabina i któregoś dnia uciekł ze szkoły; zawrócony siłą, wyskoczył przez okno. Państwo Żurawinowie postanowili wówczas posłać go do innej szkoły; z braku miejsc w szkołach żydowskich trafił do publicznej szkoły polskiej, gdzie był jedynym Żydem. Mimo że wychowywał się – co sam podkreśla – w środowisku wyłącznie żydowskim, początkowo w polskiej szkole nikt się nie zorientował, że dziewięcioletni Adam jest Żydem; podobno mówił wówczas świetnie po polsku. W każdym razie wieść o jego pochodzeniu rozniosła się po szkole; chłopca pobito, ale podczas następnego ataku miał go obronić kolega z ławki Antoni Kolczyński, późniejszy mistrz Europy w boksie. Jak pisze Żurawin: „To była ważna lekcja; jedna z tych, która jak wierzę, uratowała mi później życie. Już w młodości nauczyłem się nie okazywać strachu; jeżeli pokażę, iż się boję, stanę się ofiarą. Obiecałem sobie, że będę się zachowywał odważnie, nawet arogancko. To będzie twarz, którą będę pokazywał Polakom dookoła mnie”[3].

W szkole Adam zaczął uczęszczać na lekcje religii – jak pisze, powodowała nim ciekawość. Z jednej strony jest to kolejny etap budowania podwójnej tożsamości, Żyda i Polaka; z drugiej zaś, początek zainteresowania się syjonizmem (wstępuje do Ha-Szomer ha-Cair); pisze również, że w szabas chodził z ojcem do synagogi. W wieku szesnastu lat zgłasza się na przesłuchanie do Opery Narodowej – miał podobno dobry słuch i ładny głos. W historii tej kryją się pewne nieścisłości. Żurawin pisze, że został przyjęty do szkoły operowej przy Teatrze Wielkim, która nosiła nazwę Instytutu Muzycznego w Warszawie; po pierwsze, tak do 1918 roku nazywało się Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Warszawie (późniejsza Akademia Muzyczna), po drugie zaś, nie udało się znaleźć potwierdzenia, że opisywana przez Żurawina szkoła istniała przy Operze Narodowej. Po trzecie, Żurawin ukończył szkołę powszechną w wieku siedemnastu lat, więc nie mógł być wcześniej studentem. Możliwe, że uczęszczał nie do szkoły, ale na kursy śpiewu przy Teatrze Wielkim lub też otrzymał stały karnet wstępu na wszystkie przedstawienia. W każdym razie miał legitymację imienną ze zdjęciem – ten szczegół okaże się później ważny.

Z tego okresu datuje się przyjaźń Adama z Polakiem, sąsiadem z ulicy Dzielnej, Zenkiem Panasiukiem. Panasiuk miał należeć do młodzieżowej bojówki ONR, jednak wspólna droga do szkoły przyczyniła się do dialogu polsko-żydowskiego. Chociaż ze wspomnień Żurawina można odczytać, że odczuwał zagrożenie ze strony Polaków, połączone wprawdzie z chęcią wtopienia się w polskie środowisko, podkreśla cały czas swoją podwójną tożsamość i fakt, że Polacy nie rozpoznawali w nim Żyda. Ten element autokreacji będzie zyskiwał na znaczeniu w dalszym toku narracji, w czasie kiedy Adam będzie ukrywał swoją żydowską tożsamość i przekonywał czytelnika, że wszyscy dookoła brali go za Polaka.

Po skończeniu szkoły powszechnej Żurawin zatrudnia się jako sprzedawca w fabryce brezentu i płótna przy ulicy Granicznej, prowadzonej przez niejakiego Futtermana. W tym samym czasie poznaje swoją przyszłą żonę, Lizę (Miriam Leah) Krystynfrynd

[3] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 1, s. 4.

(Krystynfreund). Dwa lata młodszej Lizie Adam bardzo imponował; „Adam miał łódkę – pewien rodzaj kajaku z żaglem; należał do klubu sportowego i studiował śpiew operowy w Instytucie Muzycznym. Był bardzo silny i zdecydowany, ale przy mnie stawał się łagodny i wrażliwy”[4]. Zaprzyjaźnił się także z jej rodziną, po tym jak obronił rodziców Lizy przed napaścią polskich chuliganów.

Żurawin jako Polak-handlowiec

Wybuch wojny jest ważną cezurą w procesie budowania przez Adama podwójnej tożsamości. Wcześniej bycie Polakiem było dla niego pewnego rodzaju grą, teraz ta gra toczy się o wiele większą stawkę. W październiku 1939 roku Żurawin zachorował na tyfus; według jego relacji, leżąc w szpitalu na Czystem, miał uniknąć spisu ludności żydowskiej, przeprowadzonego przez Judenrat na rozkaz władz okupacyjnych 28 października 1939 roku. Po wyjściu ze szpitala w połowie grudnia postanawia nie podporządkować się zarządzeniu o noszeniu opaski z gwiazdą Dawida i konsekwentnie udawać Polaka – chrześcijanina. Jak się wydaje, nie był to wybór spowodowany względami ideologicznymi, ale praktycznymi; jego brat Meir przejął interes ojca i potrzebował osoby, której nie będą dotyczyć restrykcje ograniczające ilość posiadanej gotówki. Adam, ze swoją przybraną tożsamością, stał się wspólnikiem w rodzinnym biznesie[5]. Wkrótce w jego życiu pojawia się pierwsza z szeregu tajemniczych postaci – grecki przedsiębiorca, właściciel sklepu z butami w Warszawie. Przedsiębiorca ów proponuje Żurawinowi założenie sklepu obuwniczego do spółki z jego szwagrem Nicholasem Bukisem, posiadającym włoskie obywatelstwo; Bukis miał pomóc Żurawinowi w zdobyciu materiałów i kontrahentów w zamian za udział z zysków. Adam zgadza się na to, mając na względzie utrzymanie rodziny; razem z Bukisem mają jechać do Łodzi po towar. Najpierw jednak muszą załatwić zezwolenie na wyjazd do Rzeszy; w tym celu udają się do Pałacu Brühla. Żurawin poznaje tam Hermanna Hoffmanna, niemieckiego urzędnika, który przy okazji wydawania Adamowi niezbędnych dokumentów staje się jego klientem; po powrocie z Łodzi odwiedza sklep Żurawina wraz z małżonką. Jak wynika z relacji Adama, Margo Hoffmann polubiła go – miał jej przypominać syna, który był pilotem w Luftwaffe – i zaczęła zapraszać Żurawina na obiady. Ta znajomość okaże się dla Adama bardzo przydatna.

W tym czasie Adam żeni się z Lizą – biorą ślub 7 lipca 1940 roku. Według jego relacji, dwa dni po ślubie dostał wezwanie do stawienia się na roboty przymusowe na placówce, zgodnie z zarządzeniem okupanta z dnia 26 października 1939 roku, ogłaszającego przymus pracy dla wszystkich mężczyzn Żydów od 14. do 60. roku życia. Mimo że Żurawin nie zarejestrował się w podczas spisu ludności żydowskiej, jego dane znajdowały się w Gminie Żydowskiej. Podczas wizyty w Judenracie Adam spotyka dawnego znajomego – ten w ramach prezentu ślubnego spełnia prośbę Żurawina o zniszczenie wszystkich dokumentów dotyczących jego rodziny. Nazwisko Żurawin zostaje wykreślone ze wszystkich list: „Po raz pierwszy od podjęcia decyzji o nienoszeniu opaski,

[4] L. Żurawin, *From the Hotel Polski to Vittel,* maszynopis powielony, s. 19.

[5] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 5, s. 1.

nie bałem się zatrzymania przez Niemców. Teraz, jeżeli będę musiał się wylegitymować, mogę spokojnie pokazać swoją legitymację z Teatru Wielkiego. Moje nazwisko nie będzie dłużej umieszczane na liście warszawskich Żydów. Aby dodatkowo zapewnić nam bezpieczeństwo, powiedziałem matce i braciom, aby zaczęli używać innych nazwisk. Moja matka przybrała nazwisko »Cytrynik«, a bracia stare, rodzinne nazwiska”[6]. Dla pełnego bezpieczeństwa Żurawin postarał się o sfałszowane świadectwo chrztu, wystawione na swoje prawdziwe nazwisko; Adam Żurawin, urodzony w Złoczowie 6 marca 1917 roku. Mimo to podaje, że przez całą okupację posługiwał się ową legitymacją z Teatru Wielkiego, co – zważywszy na okupacyjne realia – wydaje się niczym więcej jak elementem autokreacji w tekście.

Proces budowania podwójnej tożsamości zostaje ostatecznie zakończony w momencie, w którym Adam postanawia nie iść do getta; choć umieszcza tam całą swoją rodzinę, postanawia zostać na zewnątrz, by zapewnić im utrzymanie. Cały czas jednak funkcjonuje w dwóch równoległych wymiarach – często przedostaje się do getta, gdzie jest znany jako Żyd i tego nie ukrywa, poza murami zaś staje się Polakiem. Trzeba tu postawić kilka pytań – dlaczego nie zdecydował się na zmianę nazwiska? Co z ewentualnym zagrożeniem rozpoznania przez polskich znajomych czy dawnych kontrahentów ojca? Owszem, zmienia mieszkanie, ale jednak ryzyko pozostaje. Posługiwanie się fałszywą metryką również nie gwarantowało bezpieczeństwa. Wspomnienia Adama zupełnie nie odpowiadają na te pytania; wydaje się, że powód zachowania starego nazwiska leży gdzie indziej – w kontaktach z panią Hoffmann, która znała go pod nazwiskiem Żurawin. Pod koniec 1940 roku Bukis oświadcza Żurawinowi, że wraca do Grecji. Parę dni później do sklepu przychodzi Margot Hoffman i dowiedziawszy się o kłopocie, postanawia pomóc i zostaje wspólniczką Żurawina; Adam od razu się zgadza.

Jest to jedno z wielu szczęśliwych zrządzeń losu we wspomnieniach Żurawina. W tej opowieści aż roi się od rozwiązań *deus ex machina*; po części winę za to ponosi z pewnością zabieg fabularyzacji narracji, przeprowadzony przez redaktorkę, z drugiej zaś jest to kolejny element autokreacji. Adam Żurawin chce zapewnić swojej rodzinie podstawowe środki finansowe do życia – dlaczego więc ma nie skorzystać z nadarzającej się okazji? Oczywiście, pytanie brzmi, czy na pewno była ona przypadkowa. Fakt, że Żurawin utrzymywał „pozasklepowe” kontakty z Margot Hoffmann – a zatem z pewnością i z jej mężem, urzędnikiem z Pałacu Brühla – wskazuje na to, iż nie był to do końca zbieg okoliczności. Ponadto prowadzenie interesów z Niemcami – i nie handlowanie z nimi, ale wspólne prowadzenie sklepu – nie było w tym czasie czymś zwyczajnym i mogło być interpretowane przez opinię społeczną jako zachowanie naganne, współpracę z okupantem wcale nieograniczoną do niezbędnego minimum. Śladów refleksji na ten temat nie ma we wspomnieniach Żurawina; z jego perspektywy sytuacja wydaje się w zasadzie normalna, bo będzie mógł dalej utrzymywać rodzinę. Jedyny w tekście wątek z tym związany pojawia się w kontekście ukrywania swojej prawdziwej tożsamości: „Im więcej myślałem o tym listopadowym dniu, tym więcej uświadamiałem sobie, że jest to dla mnie doskonały kamuflaż. Kto mógłby podejrzewać, że

[6] *Ibidem,* rozdz. 6, s. 4.

prawdziwy obywatel niemiecki – Reichsdeutche – może pracować z Żydem?”[7]. Żurawin musiał zatem czuć się dość pewnie w tej sytuacji – na tyle pewnie, że gdy Margot przypadkowo poznaje Lizę (przedstawioną jej jako narzeczona Adama) i orientuje się, że Liza jest Żydówką, wydarzenie to nie niesie za sobą jednak żadnych konsekwencji; panie zaprzyjaźniają się nawet. Adam bywa wówczas często w domu Hoffmanów – ze wspomnień można wyczytać między wierszami, że również był z nimi zaprzyjaźniony.

W lipcu 1941 roku – kolejny przypadek w opowieści Żurawina – Adam poznaje Niemca nazwiskiem Teddy Stauffer, który w jego sklepie kupował buty dla żony i synka i – jak się później okazało – był dobrym znajomym pani Hoffman. Stauffer według tej opowieści miał pewne kontakty z gettem i przenosił paczki żywnościowe od Adama dla Lizy. Panowie musieli mieć do siebie zaufanie – Adam zdradził Staufferowi adres Lizy w getcie, Stauffer zaś poprosił Żurawina o pomoc, gdy miał kłopoty. Jesienią 1941 roku został aresztowany; według relacji Adama, przekazał mu wiadomość z numerem telefonu, pod którym mógł skontaktować się z „przyjacielem”. Osoba ta przekazuje Żurawinowi wiadomość, że Stauffer został aresztowany pod zarzutem „wykroczenia rasowego”, czyli romansu z żydowską tancerką, i czeka go proces. Aby pomóc Teddy’emu, Adam mógłby zeznać na jego procesie, że Stauffer utrzymywał kontakty z narzeczoną zmarłego syna Hoffmanów, więc było niemożliwe, aby w tym czasie miał „niewłaściwy” romans. Adam zgadza się i jedzie na proces przed sądem wojskowym w Krakowie.

W tej historii zastanawia kilka rzeczy. Po pierwsze, dlaczego Adam zgadza się pomagać Niemcowi? Czyżby znowu dla kamuflażu? Żurawin nie zająknął się na ten temat ani słowem w swoich wspomnieniach, jednak logika podpowiada, że zeznawanie przed sądem groziło dekonspiracją. Po drugie, wydaje się mało prawdopodobne, by Polak mógł występować jako główny świadek w procesie przed niemieckim sądem wojskowym w czasie okupacji. Próba weryfikacji postaci Stauffera nie przyniosła rezultatu; w Krakowie nie zachował się żaden ślad po takim procesie. Jednak nazwisko to było przed wojną dość znane, i to nie tylko w Niemczech. Szwajcarski muzyk Teddy (właściwie Ernest Henry) Stauffer, znany także jako „król swingu”, założył w 1929 roku słynną orkiestrę jazzową Teddy And His Band, z którą koncertował po całej Europie. Z pewnością nie chodzi o tę samą osobę – Stauffer-muzyk po wybuchu wojny przebywał w Szwajcarii, skąd wyjechał w 1941 roku do Meksyku. Możliwe zatem, że Żurawin w swoich wspomnieniach ukrył tożsamość młodego Niemca, który kupował buty w jego sklepie. Możliwe również, że było dwóch Staufferów, a ten drugi, wzorem słynnego imiennika, przybrał takie samo zdrobnienie. Jest i trzecia możliwość – Żurawin wymyślił tę historię, aby usprawiedliwić swoją znajomość z „przyjacielem” Stauffera. Ta kolejna z tajemniczych postaci jest bowiem dla tej historii kluczowa.

Żurawin określa go w tekście jako „Dr. S.”. Pod tymi inicjałem kryje się SS-Untersturmführer Gerhard Stabenow[8], oficer warszawskiej Policji Bezpieczeństwa i SD (Służby Bezpieczeństwa). Stabenow był bezpośrednim przełożonym Abrahama

[7] *Ibidem*, rozdz. 7, s. 3.

[8] Informacja potwierdzona dwukrotnie przez Lizę Żurawin w rozmowie telefonicznej, 24 XI 2004 oraz 29 IV 2006 roku.

Gancwajcha, szefa „Trzynastki", czyli Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją przy ul. Leszno 13, niemieckiej agentury w getcie[9]. Postać ta będzie odtąd się przewijać przez wspomnienia Żurawina w części dotyczącej wojny – Adam przyznaje się do kontaktów ze Stabenowem, który miał mu wyświadczać różne przysługi. Nie podaje jednak jego nazwiska – bo nie pasuje to do obrazu Adama, który nie splamił się współpracą z SD. Wydaje się mało prawdopodobne, aby wysoki oficer Policji Bezpieczeństwa, na dodatek protektor żydowskich agentów, pomagał Żurawinowi z czystej życzliwości. Kontakty Żurawina ze Stabenowem zacieśniają się w momencie, w którym po wyjeździe rodziny Hoffmanów do Rzeszy latem 1941 roku Adam zamyka sklep. Kolejnym zrządzeniem losu spotyka podczas wizyty w getcie dawnego znajomego, Welka (Wolfa) Szymonowicza, który proponuje mu interes. Emil Weitz, zwany w getcie warszawskim „królem szczotkarzy"[10], potrzebował bowiem osoby, która mogła swobodnie poruszać się poza murami i zdobywać materiały potrzebne do wyrobu szczotek. Zauważyć trzeba, że postać Welka Szymonowicza jest kolejnym ogniwem łączącym Żurawina z Niemcami – był on bowiem współpracownikiem „Trzynastki"; został zabity przez Niemców w nocy z 23 na 24 kwietnia 1942 roku w ramach akcji likwidowania „działaczy" Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją. Adam – rzecz jasna – zgadza się i zdobywa pozwolenie na przywóz tych materiałów do getta od Stabenowa. Interesy z Weitzem czynią z Adama człowieka bogatego – „Miałem więcej pieniędzy niż przez całe moje życie"[11].

Oprócz tego Żurawin z Szymonowiczem robili inne interesy. Wiadomo o nich z jedynej wzmianki o Żurawinie w dziennikach Adama Czerniakowa. 27 lutego 1942 Czernaków pisze: „Zgłosił się niejaki Adam Żurawin z listem w sprawie pozwolenia mu na otwarcie atelier fotograficznego dla Kenkart. Gdy mu oświadczyłem, że nie mamy prawa jemu jako aryjczykowi wydawania koncesji, odpowiedział, że stoi za nim niejaki Żyd Wolf Szymonowicz"[12]. List ten miał być podpisany przez Stabenowa i Johannesa Müllera. Ten drugi do sierpnia 1941 roku był komendantem Policji Bezpieczeństwa w dystrykcie warszawskim, potem przeniesiono go do Lublina. Sprawa zaszła wysoko; według zapisów w dzienniku Czerniakowa, odbyło się spotkanie u Karla Georga Brandta, szefa referatu żydowskiego w gestapo, z udziałem Stabenowa, Żurawina i Szymonowicza. Czerniaków jednak nie zgodził się na otwarcie atelier, poparł go ponadto Heinz Auerswald, niemiecki komisarz dzielnicy żydowskiej w Warszawie[13]. Ponadto Czerniaków dalej pisze, że Szymonowicz z Żurawinem go „szantażowali"[14]. Co wynika

[9] A. Czerniaków, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego. 6 IX 1939–23 VII 1942,* PWN, Warszawa 1983, s. 215; A. Rutkowski, *O agenturze gestapowskiej w getcie warszawskim,* „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego" 1956, nr 18–20.

[10] Weitz był przedsiębiorcą i organizatorem tak zwanego szopu szczotkarzy; jednym z najbogatszych ludzi w getcie warszawskim. Znany także z działalności charytatywnej – sponsorował sierociniec Dobra Wola przy ul. Dzielnej 61, zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście,* Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2001, s. 317.

[11] A. Żurawin, *op. cit.,* rozdz. 10, s. 5.

[12] A. Czerniaków, *op. cit.,* s. 257.

[13] *Ibidem.*

[14] *Ibidem,* s. 281.

z tej notatki? Po pierwsze, jest to kolejna wskazówka ścisłego związku Żurawina ze Stabenowem i „Trzynastką" oraz dużego poparcia ze strony Niemców. Po drugie, wynika z tego, że Żurawin dobrze ukrywał swoją żydowską tożsamość – zgłosił się do Czerniakowa jako aryjczyk. Trudno jednak uwierzyć, żeby niemieccy „mecenasi" Żurawina nie wiedzieli o żydowskim pochodzeniu swego protegowanego.

Okazuje się, że wiedzieli. Wyjaśnienie zagadek ukrytych we wspomnieniach Żurawina, a związanych z jego współpracą ze Stabenowem, przynosi zeznanie tego ostatniego, złożone na początku lat sześćdziesiątych: „Żyd Adam Żurawin był moim agentem od końca 1940 roku i sprawozdawał mi wiernie o wszystkim, co się działo w Ghetcie, ze szczególnym uwzględnieniem spraw gospodarczych"[15]. Jest to potwierdzający wszystkie inne poszlaki, kluczowy dowód na agenturalność Żurawina, demaskujący całą autokreację wspomnień; według nich Stabenow miał Żurawinowi pomagać z czystej życzliwości, a ich kontakty miały charakter przypadkowy. Z zeznania wynika też, że panowie spotkali się wcześniej, niż opisuje to Żurawin; musiało to nastąpić w momencie, kiedy Margot Hoffman złożyła mu propozycję prowadzenia sklepu. Jest to kolejny trop wskazujący na to, że historia z Teddym Staufferem jest zmyślona i faktycznie służy wyłącznie uwiarygodnieniu znajomości z „Dr. S".

Wróćmy do wspomnień. Na początku 1942 roku Liza łamie nogę – Adam wydostaje ją z getta i ukrywa w willi rodziny swojego przyjaciela Zenka Panasiuka w Podkowie Leśnej, załatwiając jej papiery na nazwisko Jadwiga Podhajna[16]. Tymczasem Żurawin przeprowadza się do nowego mieszkania; któregoś dnia puka do jego drzwi sąsiad – Karl Fischer, szef Organizacji Todt w Warszawie[17]. Nawet bez wiedzy wynikającej z zeznania Stabenowa, to sąsiedztwo oznacza, że Żurawin ściśle współpracował wtedy z Niemcami – nowe mieszkanie Adama musiało się znajdować w dzielnicy niemieckiej, gdyż jest mało prawdopodobne, by urzędnik tego szczebla mieszkał w kamienicy z Polakami – a bez poparcia Niemców takie zakwaterowanie było niemożliwe. Żurawin pisze, że nie był zadowolony: „był to pech, że miałem tego człowieka za sąsiada"[18], jednak utrzymuje z nim kontakty towarzyskie; przyjmuje zaproszenia Fischera na obiady (przyprowadza ze sobą Lizę), słuchają razem muzyki. Fischer dowiaduje się, że Żurawinowie są Żydami – Adam pisze, że miał się zdradzić tym, iż zapytał go o możliwość wywiezienia kilku osób na Węgry – czego jednak nie potwierdza Liza Żurawin. We wrześniu 1942 roku Fischer proponuje Żurawinowi interes – za pewną sumę pieniędzy, uzyskaną od Adama, mógłby kupić kawałek ziemi w Rzeszy i zatrudnić tam rodzinę Żurawina jako robotników. Ponieważ jednak propozycja dotyczyła tylko kobiet, rodzina ją odrzuca. Panowie dalej – jak gdyby nigdy nic – utrzymują kontakty towarzyskie. Jednak musiały one wykraczać poza słuchanie muzyki – w raporcie z czerwca 1943 roku, sporządzonym przez kontrwywiad AK,

---

[15] Bundesarchiv, Stelle Ludwigsburg, proces KdS Warschau, B 162/3666, zeznanie Dr. Gerharda Stabenowa. Bardzo dziękuję prof. Janowi Grabowskiemu za udostępnienie tych dokumentów.

[16] Na podstawie rozmowy telefonicznej z Lizą Żurawin, 29 IV 2006.

[17] Paramilitarna organizacja Todt zajmowała się głównie budowaniem obiektów dla celów wojskowych.

[18] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 11, s. 2.

czytamy: „Żurawin Adam, zam. Smulikowskiego 9 m. 7 zajął mieszkanie po urzędnikach Organizacji Todta bez porozumienia się z administracją, a na zapytanie jakim prawem pozwolił sobie na tę samowolę, oświadczył, że ma upoważnienie z policji niemieckiej. Dozorcy oświadczył, że w domu ma być znany jako »pan Adam« i wszyscy zgłaszający się do pana Adama mają być skierowani do jego mieszkania. Bywają u niego bardzo często oficerowie gestapowcy, przyjeżdżający samochodami i często młodzi ludzie […]. Niemcy traktują go bardzo delikatnie i widać, że zależy im na Żurawinie bardzo”[19].

I znowu we wspomnieniach Żurawina nie znajduje się choćby śladowa refleksja na temat tej znajomości; mało tego, Adam nie wspomina również ani słowem na temat położenia swojej rodziny, a opisany powyżej pomysł wydostania jej z getta miał się pojawić przypadkiem podczas rozmowy. Liza Żurawin wspomina, że Fischer był „bardzo miłym człowiekiem. On wiedział, że ja jestem Żydówką i wszystko było w porządku”[20]. Ani kontaktów ze Stabenowem, ani z Fischerem Żurawin nie opisuje jako współpracy – jedynie jako spotkania towarzysko-biznesowe. Z jego punktu widzenia wszystko było w porządku i było dziełem czystego przypadku.

Hotel Polski

W lutym 1943 roku Adam Żurawin dowiaduje się o możliwości uzyskania dokumentów południowoamerykańskich i możliwości wyjazdu dzięki tym dokumentom z Generalnego Gubernatorstwa. Informację tę miał uzyskać od działacza Bundu i przedstawiciela Rady Społecznej przy JOINT w getcie warszawskim Maurycego Orzecha, który ukrywał się po stronie aryjskiej i miał dokumenty Urugwaju. Faktycznie, w getcie warszawskim wiele osób próbowało uzyskać takie papiery; Żydzi-cudzoziemcy nie podlegali bowiem wszystkim zarządzeniom władz okupacyjnych. Posiadanie dokumentów dawało im większe szanse przeżycia, co stało się jasne podczas akcji wysiedleńczej w lipcu 1942 roku, kiedy to obywateli państw obcych internowano i osadzono na Pawiaku, a następnie przewieziono do specjalnego obozu w Vittel we Francji, gdzie mieli czekać na wymianę na jeńców niemieckich internowanych przez aliantów. W zdobywaniu paszportów pośredniczyły dwie organizacje ze Szwajcarii: Komitet Pomocy Żydom Dotkniętym przez Wojnę RELICO (Komitee zur Hilfeleistung für die Kriegsbetroffene Jüdische Bevölkrung), założona przez dr. Abrahama Silberscheina, prawnika i posła na Sejm RP, oraz Pomoc Żydowskim Uciekinierom w Szanghaju HIJEFS (Hilsverein für Jüdische Fluchtlinge in Shanghai), założona w końcu 1941 roku przez Rechę i Icchaka Sternbuchów w Montreux. Przekupywały one konsulów honorowych państw południowoamerykańskich, którzy wystawiali dokumenty; w ten sposób uzyskiwano paszporty Paragwaju, Hondurasu, Kostaryki, Gwatemali, Haiti, Salwadoru, Peru, Boliwii, Ekwadoru, Nikaragui, Panamy, Urugwaju i Wenezueli. Wysyłano je następnie do Generalnego Gubernatorstwa. O sprawie wiedziało podziemie żydowskie – na początku 1943 roku utworzono komitet, do którego należeli między innymi

[19] AAN, Armia Krajowa, III–105/50.

[20] Rozmowa telefoniczna z Lizą Żurawin, 29 IV 2006.

dr [Icchak?] Schipper, Menachem Kirszenbaum i Emanuel Ringelblum. Komitet ten sporządził listę osób, które należało ratować, i wysłał ją do Szwajcarii[21].

Żurawin bardzo się zainteresował całą sprawą: za pośrednictwem niejakiego Luigiego Galiardiniego, przedstawicielem Fiata, który właśnie wyjeżdżał do Szwajcarii, załatwił paszporty Hondurasu dla siebie, swojej siostry i rodzeństwa Lizy. Pytanie, które należy postawić: dlaczego Żurawin, konsekwentnie podający się za Polaka, załatwia dokumenty także na swoje nazwisko? We wspomnieniach tłumaczy to chęcią pozostania razem z rodziną, wydaje się jednak, że odpowiedź kryje się gdzie indziej. Jest początek 1943 roku – po akcji likwidacyjnej Żydowska Organizacja Bojowa wydaje wyroki śmierci na kolaborantów żydowskich, w lutym ma miejsce kilka zamachów, w tym – 21 lutego 1943 roku – zamach na niejakiego Rosenberga. Zostaje ranny Lolek Skosowski, który odegra dużą rolę w dalszej części tej opowieści. Ponadto ludzie związani z „Trzynastką" byli likwidowani jeszcze przed akcją przez Niemców; Żurawin musiał sobie zdawać sprawę, że nie ma stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa. Icchak Cukierman pisze, że ŻOB wydała wyrok na Żurawina – nie precyzuje jednak, czy był on wydany wcześniej, czy w związku z Hotelem Polskim[22].

Dokumenty przychodzą do Warszawy 22 kwietnia 1943 roku. Tymczasem rodzina Lizy przebywa w obozie w Poniatowej; Adam zaczyna zastanawiać się, jak ich stamtąd wyciągnąć. W poszukiwaniu Emila Weitza udaje się do Hotelu Royal przy ul. Chmielnej 31, zamienionego na ośrodek dla internowanych przed likwidacją getta Żydów-cudzoziemców. Spotyka tam Daniela Guzika, byłego dyrektora JOINT w Warszawie. Weitza nie było w Royalu; swoją pomoc zaofiarował Żurawinowi właśnie Guzik, który miał być w podobnej sytuacji – w Poniatowej znajdowała się jego siostrzenica. W zamian za wydostanie siostrzenicy Guzik przekazał Żurawinowi informację, jak trafić do obozu.

Część opowieści Żurawina o wydostaniu rodziny z obozu pracy w Poniatowej brzmi jak gotowy scenariusz filmu akcji i warta jest przytoczenia w całości.

> Jak miałem wydostać ludzi z miejsca, o którym nic nie wiedziałem? Czy to naprawdę jest obóz pracy? Czy jest mocno strzeżony? Nie miałem pomysłu, co robić. Zwróciłem się więc do jedynej osoby, która mogła mi pomóc – Zenka Panasiuka. [...]
>
> – Wiem, że żądam od ciebie niemożliwego. Jeżeli ta wojna się kiedyś skończy i przeżyję, całe moje życie będę spłacał dług za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Ale w tej chwili, czy masz może jakiś pomysł?
>
> – Jedyna rzecz, jaką mogę wymyślić: potrzebna jest nam ciężarówka. Potem pojedziemy do Poniatowej, pokażemy im papiery i wyciągniemy stamtąd ludzi.
>
> – Tak po prostu zmusimy ich do uwolnienia Żydów?
>
> – Adam, nie uczyłeś się udawać w operze? Musisz przybrać taką maskę, jaką miałeś, gdy broniłeś rodziców Lizy. Może uda się ich przestraszyć. Co mamy do stracenia?

---

[21] Posłowie Icchaka Cukiermana do książki *Last Writings of Izchaak Katzenelson, Hakibutz Hameuchad, Beit Lochamej Hagetatot 1956,* cyt. w: A. Rubin, *Facts and Fictions about the Rescue the Jews,* Tel Aviv 2003, s. 15.

[22] I. Cukierman, *Nadmiar pamięci,* tłum. Z. Perelmuter, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 313.

Oczywiście, nie mieliśmy nic do stracenia. Spędziliśmy resztę tego dnia i cały następny ranek na poszukiwaniu ciężarówki do wynajęcia, pożyczenia lub ukradzenia. Jeden ze znajomych Zenka miał starą ciężarówkę z plandeką, jednak brakowało dwóch opon, pasków klinowych i paliwa. Znaleźliśmy opony w starym garażu, ale tylko jedna z nich pasowała. Zdecydowaliśmy się jednak na użycie także drugiej, mając nadzieję, że nie zrobi to żadnej różnicy. Kupiliśmy używane paski na czarnym rynku oraz zatankowaliśmy benzynę z kilku samochodów. Modliliśmy się, aby jej wystarczyło na podróż do Poniatowej i z powrotem.

Późnym popołudniem 20 maja, Zenek i ja wsiedliśmy do ciężarówki i ruszyliśmy w drogę. Auto prowadziło się ciężko, z powodu niepasującej opony, ale powiedział, że da radę. Gdy już opuszczaliśmy miasto, Zenek powiedział, że chce się zatrzymać.

– Masz pieniądze? – zapytał.

– Mam, trochę. Po co?

– Znam tu blisko faceta, który jest volksdeutschem, Niemcem żyjącym tu całe życie. Może być przydatny. To duży gość, a poza tym jako Niemiec może nas uwiarygodnić.

– Ale tacy ludzie są prawdziwymi antysemitami. Dlaczego miałby nam pomagać?

– Dlatego potrzebujemy pieniędzy – na łapówkę. Poza tym powiem mu, że jesteś polskim urzędnikiem i kazano nam przetransportować tych Żydów. Myślę, że to zrobi.

Zatrzymaliśmy się na małej uliczce na obrzeżach Warszawy i Zenek wszedł do jednego z domów. Po piętnastu minutach wyszedł w towarzystwie mężczyzny. Przedstawił mnie jako urzędnika warszawskiej administracji. Niemiec chrząknął coś i usiadł z tyłu ciężarówki. Jechaliśmy do Poniatowej w milczeniu. […]

Wyskoczyliśmy z ciężarówki. Niemiec wysiadł z tyłu i stanął z nami […]. Zenek dotknął mojego ramienia i wskazał mi umundurowanego strażnika, który spał na zydlu obok budki wartowniczej.

– Ej, ty tam – warknąłem na strażnika. – Ty tu dowodzisz?

Wartownik podskoczył i spojrzał na mnie.

– O co chodzi? – wybełkotał. – Czego pan chce?

Poznałem po jego umundurowaniu, że nie jest z SS ani z Wehrmachtu. Nawet nie mówił dobrze po niemiecku. Dzięki Bogu – pomyślałem – to żołnierz-volksdeutsch!

– Ty tu dowodzisz? – krzyknąłem na niego raz jeszcze. – Do diabła, dlaczego śpisz na służbie? Jestem z Warszawy. Mam rozkazy, aby przywieźć do miasta cudzoziemców. To rozkaz z SS!

Wyjąłem papiery i pokazałem mu je. Popatrzył na nie, a potem na mnie.

– Ja nic nie wiem. Tam jest sierżant – on będzie wiedział, co robić.

Podszedł do nas jeszcze jeden żołnierz. […]

– Ty jesteś idiotą, który tu dowodzi? – zapytałem go. – Marnuję tu czas. Mam oficjalne dokumenty z nazwiskami obywateli państw południowoamerykańskich. SS czeka na nich w Warszawie; mam ich przywieźć tak szybko, jak to możliwe. […]

Sierżant nie rozumiał, co jest napisane w dokumentach. Spojrzał na potężnego Niemca stojącego obok Zenka, a potem zwrócił się do mnie:

– Będzie lepiej, jak sam ich pan wywoła po nazwisku. Pomogę załadować ich do ciężarówki.

Przez chwilę nie mogłem uwierzyć w to, co usłyszałem. On naprawdę nam na to pozwalał! To okazało się takie proste! [...]

Niedaleko stało około 200 osób. [...] Podszedłem i zacząłem mówić.

– Mam tu nazwiska ludzi, którzy otrzymali obywatelstwo Hondurasu i mają ze mną pojechać do Warszawy. Jeżeli wywołam wasze nazwisko, podejdźcie tu i stańcie za mną.

W grupie zapanował gwar. Zobaczyłem mojego teścia, który patrzył na mnie niedowierzająco.

– Krystynfrynd! – zawołałem.

Mój teść wystąpił z tłumu, trzymając pod rękę moją teściową. Za nimi szły dwie siostry Lizy.

– Kadysz!

Nikt nie odpowiedział.

– Kadysz! – powiedziałem głośniej.

– Jesteśmy! – usłyszałem głos mojego szwagra, Izaaka Kadysza. Wyszedł przed tłum ze swoim synem Rachmielem. [...]

Czytałem dalej nazwiska. Za każdym razem, gdy nikt nie odpowiadał na pierwsze wezwanie, dwóch lub trzech nieznajomych wychodziło z tłumu. [...] Zenek policzył ich.

– Dwadzieścia osiem osób – powiedział.

Sześć osób było członkami mojej rodziny, jedna zaś to siostrzenica Guzika. Pozostałe dwadzieścia jeden osób było Żydami, którzy wobec nadarzającej się szansy postanowili podać się za kogoś innego. Mój Boże, patrzyło na nas dwóch niemieckich żołnierzy! Udało się!

Powiedziałem Niemcowi, żeby usiadł z przodu ciężarówki. [...] Było bardzo późno, gdy dotarliśmy na przedmieścia Warszawy. Wysadziliśmy Niemca; Zenek jechał wolno przez centrum miasta. Szczęśliwie, nikt nas nie zatrzymał. Dojechaliśmy na dziedziniec Hotelu Royal [...]”[23].

Ta niewiarygodna historia nie jest jednak opowieścią z gatunku science fiction, jeżeli przyjmie się kilka założeń. Po pierwsze, zastanawia tu postać owego tajemniczego Niemca – według relacji był on zwykłym volksdeutschem, na dodatek w cywilnym ubraniu. Trudno sobie wyobrazić, aby Niemiec, który na dodatek nie odzywał się ani słowem, miał w jakiś sposób uwiarygodnić całą akcję w oczach wartowników. Zatem musiał on grać tu jakąś inną rolę, o której Żurawin nie wspomina z wiadomych względów – nie pasuje to do autokreacji Adama jako osoby, która nie współpracowała z gestapo ani całą Służbą Bezpieczeństwa. Po drugie, wydaje się mało prawdopodobne, żeby wartownicy z obozu wypuścili więźniów tylko na podstawie dokumentów Hondurasu – Żurawin musiał mieć jakieś inne pełnomocnictwa lub żołnierze potwierdzili jakoś całą akcję, telefonując do przełożonych. Po trzecie, wydaje się, że samotna ciężarówka jadąca przez centrum Warszawy po godzinie policyjnej – Żurawin pisze, że było już ciemno – musiała wzbudzić zainteresowanie, nie mówiąc już o pozwoleniu na prowadzenie tejże ciężarówki. Żurawin lub Panasiuk musieli takie zezwolenie posiadać.

[23] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 15, s. 5–rozdz. 16, s. 1.

Zresztą w przewożeniu Żydów-obywateli państw południowoamerykańskich do Warszawy z niemieckiego punktu widzenia nie było nic dziwnego; akcja internowania tychże osób trwała wówczas na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa na podstawie rozporządzenia Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) z lutego 1943 roku. Według niego wszyscy Żydzi, którzy oprócz innego obywatelstwa mogą otrzymać także prawo do paszportu angielskiego czy amerykańskiego, podlegają internowaniu. W dokumencie tym jest mowa o planowanej wymianie i „zainteresowaniu żydowskich organizacji, tak że możliwe jest korzystne wykorzystanie Żydów”[24].

Żurawin przewozi do Hotelu Royal Lizę oraz swoją siostrę Bronkę, która również ukrywała się po stronie aryjskiej. Razem z innymi lokatorami Hotelu Royal 18 maja 1943 roku wyjeżdżają one do obozu internowania w Vittel. Żurawin jednak zostaje pod pretekstem szukania swoich braci i siostry. Tymczasem na Chmielną zaczyna zgłaszać się coraz więcej osób, szukając możliwości kupienia dokumentów poświadczających obywatelstwo państw neutralnych lub po prostu ocalenia. Większość z nich nie ma papierów upoważniających do wyjazdu. I nagle dokumenty pojawiają się jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Royal zapełnia się do granic możliwości – na początku czerwca 1943 roku mieszka tam już 100 osób. Wobec tego Niemcy postanawiają przenieść lokatorów z Chmielnej do jakiegoś większego budynku. Wybór pada na Hotel Polski przy ul. Długiej 29.

W tym momencie na scenie powinien pojawić się Leon (Lajb) Skosowski, znany jako Lolek, technik tekstylny, aspirant i jeden z pracowników „Trzynastki”. Po jej rozwiązaniu dalej współpracował z Niemcami – wiadomo, że utrzymywał kontakty z szefem referatu IV S, komisarzem policji SS-Hauptsturmführerem Alfredem Spilkerem. Ponadto od listopada 1942 roku Skosowski decyduje się na karierę podwójnego agenta – nawiązuje kontakt z Eugeniuszem Glittermanem z kontrwywiadu Delegatury Rządu, który korzystał później z informacji Skosowskiego na temat struktury personalnej i organizacyjnej gestapo oraz z jego pośrednictwa przy zwolnieniu kilku osób z rąk okupanta[25]. W zamian Delegatura dała Lolkowi ustną gwarancję bezpieczeństwa oraz „obietnicę, że po wyzwoleniu fakty jego pracy na rzecz podziemia będą wzięte pod wagę przy ustalaniu stopnia jego współpracy z gestapo”[26]. Wszystko jednak wskazuje na to, że ta kariera nie była długa – w lutym następuje wspominany już wyżej zamach na jego życie. Z kolei wiosną 1943 roku Skosowskim zaczyna się interesować kontrwywiad AK. Lolek przez Delegaturę Rządu szuka bowiem kontaktu z „Plebanem” – kpt. Bolesławem Kozubowskim, szefem kontrwywiadu Okręgu Warszawskiego. Od tej pory AK obserwuje uważnie Lolka.

W większości relacji dotyczących Hotelu Polskiego postacie Skosowskiego i Żurawina funkcjonują jako nierozłączna para; to oni przybywającym na Chmielną i na Długą pomagali w zdobyciu dokumentów południowoamerykańskich, sprzedając je po prostu za dość duże sumy, przy czym obaj określani są jednoznacznie jako agenci

---

[24] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), NG 2856-P.

[25] Zob. przypis A. K. Kunerta do: *Raport o likwidacji Skosowskiego,* w: A. Rószkiewicz-Litwinowicz, *Kontrwywiad Okręgu Warszawa AK,* Warszawa 1991, s. 159.

[26] *Ibidem.*

gestapo. Oto dwa przykłady: „Te papiery załatwiali Lolek Skosowski i niejaki p. Adam, Żydzi na usługach gestapo”[27]. „Zakrzątnęli się szczególnie koło tego dwaj gestapowcy: Skosowski Lolek i Adam (nazwiska nie pamiętam). Mieli oni do dyspozycji cały sztab pomocników i podpomocników do dyspozycji[28]. Nazwisko Żurawina pojawia się też w dokumentach z tego okresu, przede wszystkim w raporcie przygotowywanym dla Żegoty i Delegatury Rządu przez Witolda Bieńkowskiego „Wenckiego”, kierownika Referatu Żydowskiego w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury: „zainteresowali się nimi [dokumentami – przyp. *A. H.*] Żydzi-gestapowcy, a raczej głównie szef ich, Leon Skosowski oraz niejaki Adam Żurawin”[29].

Skosowski zatem powinien się pojawić we wspomnieniach Żurawina – ale się nie pojawia. W całym tekście nie ma ani słowa na temat Lolka. Jedyny nikły ślad, prowadzący do Skosowskiego, dotyczy wzmianki o osobie, która do Hotelu Polskiego przyniosła dokumenty państw południowoamerykańskich. Pochodziły one z poczty przy ul. Zamenhofa 19 – przychodziły do Warszawy ze Szwajcarii na przełomie lat 1942 i 1943, lecz ich adresaci już nie żyli, wywiezieni w czasie akcji likwidacyjnej do Treblinki: „Jednego popołudnia, Polak, o którym wiedziałem, że należy do polskiego podziemia, przybył do hotelu z kilkoma workami”[30]. Bardzo możliwe, że chodzi tu o Skosowskiego, choć o nim wiadomo było, że jest Żydem. Z jednej bowiem strony wiadomo było, że dokumenty musiały być uzyskane z pomocą gestapo – choć Żurawin twierdzi, że znalazło je polskie podziemie na poczcie na placu Napoleona, wiadomo, że były one na poczcie w getcie i prawdopodobnie skonfiskowali je Niemcy; podziemie polskie, bardzo interesujące się sprawą Hotelu Polskiego, nie potwierdza wersji Żurawina[31]. Niewyjaśniona pozostaje kwestia, czy Skosowski i Żurawin po prostu odkupili je od Niemców, aby potem odsprzedać je z zyskiem, czy też Niemcy stwierdzili, że używając tych papierów, można dobrze zarobić, i zaproponowali nielegalną spółkę. Teresa Prekerowa pisze, że to sami Niemcy z Auslandstelle dali do zrozumienia, że jest im wszystko jedno, kto się będzie legitymował tymi dokumentami[32].

Żurawin bardzo się stara ukryć obecność Skosowskiego w Hotelu. Co dziwne, pamięta go za to Liza Żurawin i jest w stanie opisać jego wygląd[33]. Jak zatem Żurawin wyjaśnia fakt, że po wojnie wskazywano go jako osobę, która sprzedawała dokumenty? Według niego, winny był Daniel Guzik.

Rola Guzika w Hotelu Polskim jest dosyć niejasna – o ile Skosowski i Żurawin są określani jednoznacznie jako kolaboranci, o tyle opinie o Guziku są pozytywne. Według relacji, dyrektor JOINT, dodatkowo związany z podziemiem żydowskim (i określany jako jego lojalny członek[34]), pomagał w uzyskiwaniu dokumentów, nie biorąc

---

[27] AŻIH, 301/576.

[28] AŻIH, 302/49.

[29] Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Armia Krajowa, III–105/43.

[30] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 17, s. 3.

[31] AŻIH, 301/4492.

[32] T. Prekerowa, *Sprawa Hotelu Polskiego,* „Polityka”, 16 V 1987, nr 20 (1567).

[33] Rozmowa telefoniczna z Lizą Żurawin, 29 IV 2006.

[34] A. Shulman, *The case of Hotel Polski,* Holocaust Library, New York 1982, s. 229.

za to pieniędzy, oraz mocno wierzył w powodzenie całej akcji (on również wysłał przez Hotel swoją rodzinę za granicę). Zapytany przez Icchaka Cukiermana, dlaczego uczestniczy w tej akcji obok kolaborantów żydowskich, Guzik miał odpowiedzieć: „Jeśli będę wiedział, że mogę uratować bodaj jednego Żyda, gotów będę całować w tyłek Żurawina i Skosowskiego”[35]. Jego zasługą miała być obecność na Długiej tzw. certyfikatów palestyńskich; w czasie gdy Hotel był ośrodkiem internowania za pośrednictwem Delegatury Rządu wysyłał on depesze do Palestine Agency w Konstantynopolu z prośbą o przysłanie większej liczby blankietów, na co wskazuje depesza z 26 czerwca 1943 roku: „Sprawa certyfikatów bardzo pilna, proszę o przysyłanie większej ilości certyfikatów in blanco. Mój adres: Guzik, Warszawa, Hotel Polski, Długa 29”[36]. Guzik rozdawał te dokumenty za darmo, choć w niektórych relacjach można znaleźć informację, że za wpisanie na listę palestyńską inkasowano niewielkie sumy pieniędzy. Dodatkowo w jego posiadaniu znajdowała się pewna liczba paszportów południowoamerykańskich, która – jak się wydaje – była przez niego zarezerwowana dla działaczy podziemia żydowskiego, żołnierzy Żydowskiej Organizacji Bojowej i Żydowskiego Związku Wojskowego. Dzięki temu na Długiej znaleźli się między innymi Israel Kanał i Eliezer Geller z ŻOB oraz Chaim Łopata z ŻZW. Nie wiadomo, skąd Guzik miał dokumenty południowoamerykańskie; może po prostu były one w posiadaniu podziemia, a może Skosowski i Żurawin, widząc w tym szansę rehabilitacji za kolaborację, przekazali podziemiu część dokumentów. Bardzo możliwe, że była to transakcja wiązana – ci, którzy płacili ogromne sumy za paszporty, sponsorowali w ten sposób papiery tym, którzy nie mogli za nie zapłacić.

Żurawin pisze, że Guzik zaproponował mu rolę nieoficjalnego asystenta w Hotelu, przy czym nie wyjaśnia, na czym dokładnie to asystowanie polegało. Kolejny ciekawy wątek we wspomnieniach Żurawina dotyczy pobierania opłat za dokumenty. Według jego relacji to Guzik ustalał ceny paszportów i inkasował pieniądze, a na dodatek miał w tym celu straszyć „lokatorów” Adamem jako szmalcownikiem, któremu trzeba się opłacić: „Byłem w pokoju, kiedy Guzik próbował wydostać pieniądze od pewnej pary i wskazał na mnie podczas rozmowy z nimi”[37]. Właśnie stąd, według Żurawina, wzięła się legenda jego osoby jako organizatora, podczas gdy naprawdę wszystkim kierował Guzik.

Relacje z Hotelu Polskiego przeczą temu. „Ludzie siedzieli na swoich manatkach w korytarzach na schodach i na podwórzu hotelu, kręcili się nerwowo, naradzając się i opowiadając o losie swych bliskich, którzy wpadli w ręce Niemców.[…] W jednym z pokoi hotelowych urzędowali Adam Żurawin i Lolek Skosowski i przyjmowali ludzi stojących w długiej kolejce”[38]. Oprócz Skosowskiego i Żurawina w biurze rezydowali również urzędnicy Auslandstelle, którzy wpisywali „cudzoziemców” na listy transportowe. Ludzie ustawiali się przed drzwiami w długiej kolejce, czekając na godziny urzędowania. Jak podaje Mina Tomkiewicz, biuro otwierano przed 11, ale w kolejce

[35] I. Cukierman, *op. cit,* s. 313.

[36] AAN, Delegatura Rządu na Kraj, XV–2/343.

[37] A. Żurawin, *op. cit.,* rozdz. 15, s. 5.

[38] H Schupper, *Pożegnanie Miłej 18,* cyt. za: I. Cukierman, *op. cit.,* s. 311.

należało się ustawić już poprzedniego wieczora[39]. Stały w niej głównie osoby, które nie miały pieniędzy na wyjazd; „transakcji" paszportowych, jak wynika z relacji, dokonywano przez pośredników lub bezpośrednio z Lolkiem czy Adamem poza kolejką. Wśród lokatorów Długiej krążyły recepty, jak złapać Adama lub Lolka: „Co miałam zrobić, żebym mogła dołączyć do następnego transportu? By porozmawiać z Adamem i Lolkiem, trzeba było stać przez długi czas w kolejce albo złapać jednego z nich, gdy przechodził, i przytrzymywać go stanowczo za guzik od marynarki, żeby nie mógł odejść. Następnie należało przedstawić swoją sprawę w przyspieszonym tempie i z odpowiednią ilością dramatyzmu. Ta sztuczka łapania za guzik, którą mi polecono, była najbardziej radykalną metodą, ale nie mogłam się zmusić do zrobienia tego, więc postanowiłam zaczekać w kolejce"[40].

Do Hotelu trafiali zarówno ludzie, których stać było na dokumenty, jak i ci, którzy znaleźli się tam przypadkowo – jak Józef Gitler-Barski, któremu „spaliła się" kryjówka po stronie aryjskiej, oraz te osoby, które zwyczajnie nie miały się gdzie ukrywać. Wszystkich dotyczył dylemat „iść czy nie iść" na Długą? Z jednej strony wątpliwości brały się z faktu, że organizacją zajmują się żydowscy kolaboranci, czyli Skosowski z Żurawinem. Wzbudzało to oczywiste podejrzenie, że Hotel Polski jest pułapką zorganizowaną przez gestapo, aby wywabić ludzi z kryjówek i przy okazji na tym zarobić. Mechanizm wzbudzania przez Niemców fałszywych nadziei na uratowanie życia pojawiał się kilkakrotnie w historii getta warszawskiego, a zwłaszcza w trakcie akcji wysiedleńczej latem 1942 roku. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń łatwo było wyciągnąć logiczny wniosek, że Hotel jest pułapką.

Ludzie nie chcieli jednak wierzyć, że Hotel Polski może być kolejną fikcją. Niebezpieczeństwa związane z ukrywaniem się po stronie aryjskiej determinowały decyzje – mimo wątpliwości coraz więcej ludzi zgłaszało się na Długą. Argument, że organizatorami akcji są kolaboranci, spotykał się z kontrargumentem, iż zarówno Skosowski, jak i Żurawin wysłali transportami swoje rodziny – rodzina Lolka również miała dokumenty Hondurasu i wyjechała do Vittel – a zatem Hotel Polski jest pewny. W raporcie Delegatury Rządu z 21 lipca 1943 roku znalazła się informacja, że sprzedaż dokumentów i organizowanie transportów było uzgodnione z kierownikami referatu żydowskiego w gestapo, a dla większego bezpieczeństwa Żurawin udał się do Berlina, gdzie „za cenę 25 tys. dolarów uzyskał akceptację imprezy i dyspozycję oddania dla transportu specjalnego pociągu"[41]. Prawdziwość ostatniej informacji jest jednak wątpliwa – transportów było kilka, Żurawin musiałby mieć niesłychane wpływy w Berlinie, nie udało się też znaleźć żadnego potwierdzenia tej wyprawy; we wspomnieniach Żurawina także nie ma wzmianki na ten temat. Przedsięwzięcie to uwiarygodniał cieszący się powszechnym szacunkiem Daniel Guzik oraz inne osoby, które wyjechały przez Hotel: poeta Icchak Kacenelson, Menachem Kirszenbaum – działacz syjonistyczny oraz współpracownik Żydowskiej Samopomocy Społecznej – Komisji Koordynacyjnej, pisarz Jehoszua Perle i wspominani bojownicy ŻOB-u i ŻZW. Oprócz nich znalazły się

[39] Relacja M. Tomkiewicz za: A. Shulman, *op. cit.,* s. 68.

[40] *Ibidem.*

[41] AAN, Armia Krajowa, III–105/44.

tam również rodziny żydowskich kolaborantów. Po Warszawie krążyła także plotka, że przez Hotel wyjechała żona Abrahama Gancwajcha.

Zarówno z relacji, jak i ze wspomnień Adama wynika, że Skosowski i Żurawin wierzyli w powodzenie akcji. Żurawin oczywiście pisze, że miał ratować tylko swoją rodzinę. Wydaje się jednak, że dodatkowo obaj panowie mogliby wykorzystać swój udział w sprawie Hotelu Polskiego jako szansę na rehabilitację po wojnie, wykorzystując na przykład list cytowany w raporcie Delegatury Rządu[42]:

> Naszym wybawcom,
> pp Adamowi Żurawinowi i Lolkowi Skosowskiemu,
> W dniu wyjazdu do obozu dla internowanych obywateli zagranicznych państw wojujących, składamy w imieniu tysiąca Żydów wyrazy dozgonnej wdzięczności i podzięki:
> za wysiłek, trud i poświęcenie,
> za pomoc moralną i materialną,
> za podtrzymanie ducha w wierze żydowskiej.
> Ten bezinteresowny i szaleńczo odważny czyn przez nas i pokolenia następne nigdy zapomniany nie będzie, a dzieciom naszym przekazany zostanie. Skromne Wasze nazwiska przeszły do szeregów naszych zasłużonych bohaterów narodowych. Mieliście zaszczyt żyć w najstraszliwszej zawierusze świata.
> Warszawa dn. 4 lipca 1943.
> (następuje kilkadziesiąt podpisów)[43].

Trzeba tu podkreślić jedną rzecz: Hotel Polski działał legalnie. Wspominałam już o rozporządzeniu RSHA dotyczącym Żydów-cudzoziemców – akcja internowania trwała wówczas w całym Generalnym Gubernatorstwie, a do Bergen-Belsen dotarły również w tym czasie transporty z Krakowa i Lwowa. Oczywiście, Hotel jest jedynym przypadkiem sprzedaży dokumentów na taką skalę. Czy zatem warszawskie gestapo, działając na podstawie rozkazu wydanego w Berlinie, z własnej inicjatywy stwierdziło, że rzeczywiście jest im wszystko jedno, kto będzie się posługiwał dokumentami, i wykorzystało okazję do zarobku? Nie jest to wykluczone. W takim razie skala przedsięwzięcia musiała zaskoczyć owych pośrednich organizatorów, którzy postanowili o likwidacji Hotelu i rozstrzelaniu tych, którzy na Długiej znaleźli się „na dziko". Jedno jest pewne – bez wiedzy władz w Berlinie Hotel nie mógłby działać przez prawie dwa miesiące. Żurawin ze Skosowskim byli tylko pośrednikami.

Adam Żurawin wyjeżdża z Hotelu w połowie czerwca 1943 roku. Według wspomnień, stracił już nadzieję na odnalezienie rodziny. Sprawa jego transportu do Vittel jest dość tajemnicza: nie wspomina o nim żadne inne źródło dotyczące Hotelu Polskiego. Sam Żurawin pisze, że wyjazd umożliwiła mu łapówka w wysokości kilku tysięcy złotych i stu dolarów wręczona Niemcom[44]. Oczywiście, powstaje pytanie, czy to były jego zarobione wcześniej pieniądze, czy też dorobił się na Hotelu Polskim. Wiąże się to z kwestią, na którą jednak nie ma odpowiedzi – co w ogóle stało się z pieniędzmi,

---

[42] Zob. też: B. Engelking, J. Leociak, *op. cit.*, s. 703.

[43] AAN, Delegatura Rządu na Kraj, II–27.

[44] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 17, s. 4.

które Żydzi płacili za paszporty południowoamerykańskie? Z pewnością jakaś część trafiła do Niemców; jednak co do reszty jesteśmy skazani na przypuszczenia – nie wiadomo, jakie profity czerpali z tego Żurawin ze Skosowskim.

Lolek Skosowski zostaje w Hotelu do momentu jego likwidacji 13 lipca 1943 roku. Tego dnia odeszły z Długiej dwa transporty: 600 osób wyjechało do Bergen-Belsen, a 400 osób, które pozostały w Hotelu, w większości bez dokumentów, przewieziono na Pawiak. 15 lipca 1943 rozstrzelano tam około 300 osób z tej grupy. Wcześniej, 5 lipca 1943 roku, około 1200 osób wyjechało z Hotelu do obozu Bergen-Belsen. Według różnych szacunków przez Hotel przeszło nawet 5000 osób. Nathan Eck w swoim artykule *The rescue of Jews* podaje liczbę od 2500 do 3500 osób[45]. Z kolei Abraham Shulman szacuje, że przez Hotel mogło przejść 4000–5000 osób[46]. Gunnar Paulsson, powołując się na Ecka oraz własne ustalenia, podaje liczbę 3500 osób[47]. Wszystkie te szacunki są raczej zawyżone; zsumowanie liczebności transportów, które odeszły z Chmielnej, Długiej i Pawiaka do Vittel i Bergen-Belsen, daje wynik około 2500 osób i jest to liczba najprawdopodobniej zbliżona do rzeczywistości. Nie zachowała się dokładna lista osobowa i niestety niemożliwe jest jej odtworzenie, gdyż wyjazd odbywał się na podstawie paszportów i promes wystawionych na nazwiska osób nieżyjących.

Ucieczka

Żurawin opisuje obóz w Vittel podobnie jak inni tam internowani – koniec koszmaru. Obóz mieścił się na terenie uzdrowiska znanego z wód leczniczych. Internowani nie mieszkali w barakach, lecz w luksusowych hotelach, otoczonych parkiem. Hoteli tych było siedem – Grand Hotel (zwany także Central), de la Source, Continental, Providence, Ceres, Nouvel oraz Vittel Palace. Trzy z nich – Grand Hotel, Vittel Palace i Ceres – były ze sobą połączone, tworząc jeden sektor obozu. Ponadto znajdowały się tam kasyno, budynek kinoteatru oraz korty tenisowe. Cały kompleks był otoczony potrójnymi zasiekami z drutu kolczastego, których pilnowali wartownicy.

Radości rodziny Adama nie było końca – na dodatek, wkrótce po jego przyjeździe, Liza zachodzi w ciążę. Cały czas jednak Żurawin konsekwentnie podaje się za Polaka, który ma żonę Żydówkę. Próbuje to zresztą wykorzystać, gdy 18 grudnia 1943 roku do obozu przyjeżdża specjalna komisja z niemieckiego MSZ, która ma rejestrować i weryfikować dokumenty wszystkich osób pochodzenia żydowskiego. Wśród internowanych Żydów wybucha panika. Jesienią 1943 roku Niemcy zaczynają podejrzewać, iż paszporty nie zostały zdobyte legalnie, komisja działa w obozie tylko kilka dni. Jednocześnie Niemcy zwracają się do państw południowoamerykańskich o potwierdzenie obywatelstwa i tożsamości osób internowanych w Vittel i Bergen-Belsen, posiadających dokumenty tych krajów. Te albo nie uznają tych dokumentów, albo wahają się z zajęciem stanowiska. W rezultacie 28 lutego 1944 Niemcy izolują Hotel Providence;

---

[45] N. Eck, *The Rescue of Jews,* „Yad Vashem Studies" 1957, nr 1, s. 142.

[46] A. Shulman, *op. cit.,* s. 215.

[47] G. S. Paulsson, *Secret City. The Hidden Jews of Warsaw 1940–1945,* Yale University Press, New Haven–London 2002, s. 139.

internowani w nim polscy Żydzi są pod strażą wartowników i mają zakaz kontaktowania się z innymi. 18 marca 1944 roku grupa około 170 osób zostaje przeniesiona do hotelu Beau Site, poza terenem obozu, ponieważ, jak podano, państwa południowoamerykańskie odmówiły uznania ich paszportów, nie mogą zatem przebywać w jednym obozie z innymi internowanymi[48]. 17 kwietnia 1944 roku hotel otoczył podwójny kordon wartowników – 163 osoby zostają przewiezione z Vittel do obozu w Drancy, a stamtąd 29 kwietnia 1944 roku w transporcie około 1000 osób do Oświęcimia, gdzie wszyscy giną w komorach gazowych. Rodzinie Żurawina udaje się uniknąć tej deportacji, jednak 16 maja następuje kolejna. Tym razem udaje się ocaleć tylko Lizie, która przebywała wówczas w szpitalu – była w siódmym miesiącu ciąży.

Żurawin tak opisuje deportację: „Zostaliśmy zabrani normalnym pasażerskim pociągiem, w wagonach drugiej klasy. Każdy przedział zajmowało około dziesięciu osób; niektórzy musieli siedzieć na podłodze. Niemcy zabili okna deskami z zewnątrz, więc nie mogliśmy ich otworzyć. Nastrój w wagonie zmieniał się od fałszywego optymizmu aż do przygnębiającej ciszy”[49]. Podobnie jak poprzedni transport, ten również trafia najpierw do Drancy, skąd 31 maja 1944 wyjeżdża do Oświęcimia: „Tym razem nie było żadnych przedziałów i wagonów drugiej klasy. Około tysiąca osób zostało stłoczonych do wagonów towarowych; ciężkie, drewniane drzwi zostały zasunięte i zamknięte. […] Tym razem zaczynałem wierzyć, że jest to ostatnia podróż”[50]. W związku z tym Żurawin postanawia uciec z pociągu przez okienko – wyskakuje w okolicach Katowic. Napotkanemu chłopu przedstawia się jako Zbigniew Albinowski; miał bowiem sygnet z wygrawerowanymi inicjałami „AZ”. Ponieważ miał ze sobą szwajcarską czekoladę i amerykańskie papierosy (które dostał w Vittel w paczkach z Czerwonego Krzyża), pomagający mu Polacy wzięli go za spadochroniarza, wysłanego przez rząd w Londynie. Dzięki nim bezpiecznie dociera do Częstochowy, a tam wsiada do pociągu do Warszawy; zwraca się o pomoc do swojego przyjaciela Zenka Panasiuka i nawiązuje kontakt z podziemiem żydowskim.

Żurawin miał już wcześniej kontakty z podziemiem – znał Jakuba Celemeńskiego z Bundu, który jako kurier wielokrotnie przenosił do getta nielegalne materiały[51], oraz Dawida Klina – przedstawiciela Żydowskiej Samopomocy Społecznej[52]. Klin miał mu pomóc wydostać Lizę z getta w 1942 roku. Ci dwaj panowie pomagają teraz Żurawinowi zdobyć fałszywe dokumenty. Na Żurawinie jednak ciąży wyrok wydany przez ŻOB; Cukierman pisze, że Żurawin o nim wiedział: „Gdzieś w połowie 1944 roku pojawił się u mnie Dawid Klin z Bundu i powiedział mi, że Adam Żurawin przyjechał do Warszawy z Bergen-Belsen czy Vittel. […] Wiedział, że ŻOB wydał na niego wyrok śmierci, i powiedział, że jest gotów stanąć przed sądem bojowników. Prosił tylko, żebyśmy pomogli mu – zanim zostanie wydany wyrok – bo nie ma z czego żyć. […] Powiedziałem

---

[48] Relacja Miriam Nowitch, za: A. Shulman, *op. cit.,* s. 121.

[49] A. Żurawin, *op. cit.,* rozdz. 19, s. 3.

[50] *Ibidem,* rozdz. 19, s. 12.

[51] W. Meed, *Po obu stronach muru,* tłum. K. Krenz, Wydawnictwo Jacek Santorski, Warszawa 2003, s. 231–232.

[52] B. Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia,* Warszawa 2000, s. 272.

Klinowi, żeby przyniósł mi jego zdjęcie i dane. Nie zamierzałem stawiać go przed żadnym sądem. Byłem zdecydowany wykonać wyrok wydany przez ŻOB. Uratowało go powstanie warszawskie”[53].

Cukierman pisze również, że Żurawin zajmował się przemytem i kiedy został złapany w pociągu z Łodzi do Warszawy jako Żyd, gestapo przedstawiło mu propozycję nie do odrzucenia, od tego czasu z nimi współpracował. Jeżeli prześledzimy wspomnienia Żurawina, faktycznie, wszystko się zaczyna od wyprawy do Łodzi, a ściślej rzecz biorąc, od zezwolenia na wyjazd po towar. Jest to zatem prawdopodobna wersja wydarzeń, jednak nie wolno zapominać o kamuflażu Żurawina. Jeżeli faktycznie postawiono mu alternatywę „współpraca albo śmierć”, dlaczego cały czas udawał Polaka?

Powstanie warszawskie zaskoczyło Żurawina na Woli; pisze, że aż do 18 sierpnia ukrywał się razem z rodziną Zenka w piwnicy budynku na ul. Mszczonowskiej, skąd Niemcy zabierają ich do obozu przejściowego w Pruszkowie. Niedługo później Adam zostaje wywieziony stamtąd do obozu pracy w Soest, niedaleko Zagłębia Ruhry. Pracuje tam w fabryce amunicji; którejś nocy, wykorzystując nadarzającą się okazję (wybuch w fabryce), ucieka z obozu. Wsiada do pociągu, który – jak się okazało – jedzie do Berlina: „Po cholerę jechałem do hitlerowskiej stolicy? – myślałem. Chciałem się dostać do Francji, do Lizy, a jechałem w zupełnie przeciwnym kierunku. Byłem zaniepokojony, że w tym najbardziej nazistowskim mieście zostanę rozpoznany jako Żyd. Ale potem przypomniałem sobie, że w Berlinie jest ambasada szwajcarska i od momentu, kiedy wyskoczyłem z pociągu koło Auschwitz, moim celem było skontaktowanie się ze Szwajcarami, żeby dać im znać, że Niemcy nie dotrzymali swoich obietnic i wysłali »obywateli« Ameryki Południowej z Vittel”[54].

Żurawin jedzie do Berlina jako Polak; na dworcu tłumaczy żołnierzom, że jego fabryka została zbombardowana i kazano im się zgłosić do berlińskiego Arbeitsamtu. Zresztą, faktycznie się zgłasza i zostaje zatrudniony w fabryce Siemensa. Wykorzystując dzień wolny, idzie do ambasady szwajcarskiej, gdzie udaje mu się porozmawiać z ambasadorem; informuje go, że ludzie z Vittel zostali wysłani do Auschwitz. Według relacji Żurawina, ambasador mu nie dowierza i pokazuje listę otrzymaną od Niemców, według której Adam Żurawin znajduje się w obozie w Vittel. Faktycznie, Niemcy przez długi czas utrzymywali, że z obozu w Vittel nikogo nie wywieziono, a później, że są „gdzieś we Francji”[55]. Ambasada Szwajcarii oświadcza Żurawinowi, że nie może mu pomóc w poszukiwaniu rodziny. Adam zatem zwraca się do starych znajomych z Warszawy – Karla Fischera i Gerharda Stabenowa. W rezultacie Żurawin zamieszkał u Fischera; w połowie grudnia Stabenow zabiera go do Zeitz w odwiedziny do Hoffmanów. Pobyt Adama u Fischerów jest sielankowy – jednak Żurawin chce opuścić Niemcy; w marcu 1943 roku trafia do Badenii-Wirtembergii, gdzie zostaje wyzwolony przez Francuzów. Przedstawia się im jako obywatel Hondurasu – nie jako Żyd i nie jako Polak.

Pobyt Żurawina w Berlinie jest bardzo tajemniczy – mimo że cały czas chce się dostać do Lizy, do Francji, to jednak spędza tam parę miesięcy. Ponadto zastanawia

---

[53] I. Cukierman, *op. cit.*, s. 313.

[54] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 22, s. 10.

[55] AAN, Poselstwo RP w Bernie 331/174.

postawa Fischera i Stabenowa, którym już nie musiało zależeć na „usługach" Adama jako ich współpracownika. I znowu jedynym prawdopodobnym tłumaczeniem – jeżeli przyjmiemy, że to, co pisze Żurawin, jest prawdą, a nie konfabulacją – jest chęć rehabilitacji. Kończy się wojna – może Stabenowowi i Fischerowi zależało na kimś, kto w razie czego poświadczy, że pomagali Żydowi?

Po wojnie

Żurawin w końcu odnajduje swoją rodzinę 29 kwietnia 1945 roku w obozie przejściowym w La Bourbole w Lotaryngii. Okazuje się, że oprócz Lizy (i ich nowo narodzonego syna Michaela) przeżyła również siostra Adama Bronka. Tymczasem pojawiają się pierwsze oskarżenia. Jedna z kobiet przebywających w obozie miała złożyć doniesienie na policję, że Żurawin współpracował z nazistami. Adam w swoich wspomnieniach kładzie nacisk na to, że oskarżenie opierało się na przeświadczeniu, iż Żurawin nie był razem z innymi w pociągu, lecz zapłacił Niemcom i przeżył – co było nieprawdą. O zarzucie, że organizował Hotel Polski, Żurawin również wspomina, lecz później pomija ten wątek. Trzeba tu wspomnieć, że tuż po wojnie pisano, iż Hotel Polski był pułapką. Miał to potwierdzać fakt, że dokumenty południowoamerykańskie kupowali ci, których było na to stać, a koronnym argumentem stało się rozstrzelanie „dzikich" lokatorów z Długiej 29 oraz los osób wywiezionych z Vittel i Bergen-Belsen do Oświęcimia; ci ostatni – około 2150 osób – zostali wywiezieni w trzech transportach: 21 października 1943 oraz 17 i 23 maja 1944 roku. Całą sprawę nazywano „aferą Hotelu Polskiego" i interpretowano jednoznacznie jako dobrze pomyślany plan warszawskiego gestapo, które proponując legalny wyjazd na prawdziwych dokumentach (choć z fikcyjnymi nazwiskami) i obiecując bezpieczeństwo, wywabiło tysiące Żydów z ukrycia, aby ich ograbić z pieniędzy i zamordować. Przynętą miały być tu losy internowanych na Pawiaku i w Hotelu Royal, którzy dzięki paszportom i promesom południowoamerykańskim wyjechali do Vittel, aby tam czekać na wymianę. W tej interpretacji Żydzi – których niejednokrotnie w tym kontekście obdarza się epitetem „naiwnych" – chcieli wykupić sobie gwarancje przeżycia, a organizatorzy Skosowski i Żurawin nie wiedzieli o planie gestapo lub też (w innej wersji) wiedzieli, ale im i ich rodzinom zagwarantowano bezpieczeństwo (choć obietnicy nie dotrzymano).

Wskutek „plotek"[56] o współpracy z gestapo Żurawin postanawia opuścić Francję i udaje się do Włoch. Już wtedy stara się o uzyskanie wiz amerykańskich dla swojej rodziny – nie chce wracać do Polski ani zostawać w Europie. We Włoszech pracuje jako tłumacz; udaje mu się w końcu uzyskać wizy kubańskie. We wrześniu 1946 rodzina Żurawinów trafia do Hawany, a dziesięć miesięcy później do Nowego Jorku.

W Stanach Zjednoczonych pomaga im brat Adama Rachmiel, który wyemigrował z Polski w 1939 roku. Adam zatrudnia się w jego fabryce; wkrótce znajduje wspólników i zakłada fabrykę szczotek. Rezygnuje ze swej podwójnej tożsamości i występuje wyłącznie jako Żyd. Cień współpracy z Niemcami jednak się za nim ciągnie: wywołała je książka Jonasa Turkowa. Sąd rabinacki oczyszcza go z zarzutów – świadkowie nie

[56] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 26, s. 8.

udowodnili, że Żurawin współpracował z Niemcami. Świadkami byli Jonas Turkow, Hilel Seidman, który wyjechał z Warszawy do Vittel razem z innymi Żydami-cudzoziemcami w styczniu 1943 roku (wcześniej pół roku był internowany na Pawiaku), oraz Sasza Krawiec, który w obozie w Poniatowej podał się za krewnego Żurawina. Na wyroku zaważyły zeznania tego ostatniego – Żurawin faktycznie uratował mu życie. Trzeba tu dodać, że według dokumentów znajdujących się w Archiwum ŻIH w 1949 roku przygotowywano jego proces przed Sądem Społecznym przy Centralnej Komisji Żydów Polskich. Żurawin miał być oskarżony o „zwabianie Żydów do Hotelu Polskiego" – gestapowskiej pułapki. Sprawę jednak umorzono, ponieważ miejsce pobytu oskarżonego było nieznane[57].

Po oczyszczeniu z zarzutów przez sąd rabinacki Żurawinowie prowadzą spokojne życie. Adam założył własną fabrykę – Adams Brush Company – i dorobił się majątku, a w latach 60. założył nawet galerię sztuki. Ich syn twierdzi, że ojciec nie opowiadał mu przez długie lata o swoich wojennych losach – o całej tej sprawie Michael Żurawin dowiedział się w 1982 roku z książki Abrahama Shulmana.

Żurawin-rycerz a Żurawin-kolaborant

Historia, którą opowiada Adam Żurawin, to historia bohatera, który robi wszystko, aby w wojennej zawierusze ocalić od śmierci swoją rodzinę. Wspomnienia Żurawina w warstwie fabularnej kojarzą się ze średniowiecznymi chanson de geste – również pod względem mieszania wydarzeń historycznych ze zmyślonymi czy interpretowania faktów na swoją korzyść. Jest to bowiem historia o odwadze graniczącej z brawurą, trosce o rodzinę i ukochaną damę, bezinteresowności i ratowaniu innych oraz o fałszywych oskarżeniach. Prawda jednak zwycięża – co Żurawin powtarza kilkakrotnie: prawda, czyli jego wersja wydarzeń. W rezultacie na kartach wspomnień Adam Żurawin jawi się czytelnikowi jako współczesny rycerz, który może nie zawsze honorowo walczył z wrogami, ale na pewno godnie i szlachetnie toczył zażarty bój o najwyższą stawkę, jaką było życie swoje i innych.

W końcowym rozdziale wspomnień pada stwierdzenie: „Nigdy nie współpracowałem z Niemcami, nawet po to, by ocalić siebie i swoją rodzinę!"[58]. To zdanie jest kluczem do zrozumienia postaci Żurawina. W swoim mniemaniu wcale nie współpracował z Niemcami – utrzymywał z nimi tylko kontakty handlowe i towarzyskie. Jak zostało wykazane powyżej, robi wszystko, aby tę tezę udowodnić; z marnym skądinąd skutkiem. Sam fakt, że pomija całkowicie postać Lolka Skosowskiego, jest wystarczającym argumentem, by podważyć tę wersję wydarzeń.

Jak wspominałam wielokrotnie, we wspomnieniach nie pojawia się ślad refleksji na temat jego kontaktów z Niemcami. Spróbujmy zatem postawić to pytanie – dlaczego Żurawin współpracował z Niemcami? Czy został do tego zmuszony, jak opisuje Cukierman, czy też była to jego suwerenna decyzja? Wydaje się jednak, że prawdopodobniejsza jest wersja, że był to splot wydarzeń oraz cech charakteru Żurawina. Z tekstu

[57] AŻIH, Sądy Społeczne, bp.

[58] A. Żurawin, *op. cit.*, rozdz. 31, s. 2.

niewolnego od elementów autokreacji wyłania się obraz Adama Żurawina jako człowieka wykorzystującego każdą okazję dla potwierdzenia swojego poczucia wartości i zbudowania autorytetu. Szczególnie ważny jest tu wątek budowania podwójnej tożsamości; z jednej strony nie przeczy, że jest Żydem, z drugiej zaś robi wszystko, by być Polakiem. Wydaje się, że ten polski świat go fascynuje, a jednocześnie jest w tym poczucie bycia lepszym od wszystkich – przeświadczenie o własnym sprycie, który pozwala mu oszukiwać Polaków, a później i Niemców. Podczas okupacji prawie za każdym razem, gdy nadarza się okazja zrobienia jakiegoś biznesu, Adam zgadza się bez wahania. Choć bezpośrednią motywacją mogła być chęć ratowania bliskich, to jednak – jak sam przyznaje – zarobione pieniądze daleko wykraczały poza potrzeby jego i rodziny.

Żurawin to aktor, który doskonali się w swojej grze. W tekście kilkakrotnie pojawiają się odniesienia do gry na scenie operowej; sam Adam patrzy zatem na siebie jako na aktora. Z pewnością była w nim chęć, aby grać na krawędzi dekonspiracji – a zatem życia. Z fragmentów opowieści Żurawina dotyczących Hoffmanów można wywnioskować, że ich świat również go fascynował – tak jak wcześniej świat Polaków – i podnosił jego poziom własnej wartości; w kontekście kontaktów z Niemcami wiele razy pisze on o satysfakcji wynikającej z oszukiwania Niemców. Dekonspiracja jednak nastąpiła; gra zamieniła się w rzeczywistość. Kontakty ze Stabenowem i Fischerem nie polegały – jak chciałby Żurawin – na piciu herbatki i słuchaniu opery; zeznanie Stabenowa w najjaskrawszy sposób podważa całą tę konstrukcję. Gerhard Stabenow w jednym zdaniu mówi o tym, czemu Żurawin zaprzecza na ponad czterystu stronach swoich wspomnień; że wiedział, iż Żurawin jest Żydem, a nie Polakiem – i że był agentem, a jego kolaboracja nie miała charakteru wyłącznie gospodarczego. Do obu tożsamości Adama Żurawina zimą 1940 roku dołącza zatem trzecia – najgłębiej skrywana – tożsamość kolaboranta.

Na marginesie: Skosowski słono zapłacił za swoją grę podwójnego agenta: został zabity 1 listopada 1943 roku przez kontrwywiad AK w restauracji „Gospoda Warszawska" przy ul. Nowogrodzkiej 28. Można przypuszczać, że gdyby nie wyjazd Żurawina do Vittel, podzieliłby los Lolka.

Podstawowym zarzutem stawianym Żurawinowi był udział w sprawie Hotelu Polskiego i pomaganie Niemcom w zwabianiu bogatych Żydów do pułapki, którą miał być Hotel. Żurawin był w Hotelu i można z pewnością stwierdzić, że wierzył w powodzenie tej akcji. Jak już pisałam, była to absolutnie legalna akcja, choć samo sprzedawanie dokumentów było, rzecz jasna, nielegalne. Internowanie Żydów, obywateli państw południowoamerykańskich, i umieszczanie ich w specjalnych obozach było usankcjonowane prawnie. Jest oczywiście możliwe, że Hotel Polski był inicjatywą warszawskiego Auslandstelle i gestapo, które doszły do wniosku, że przechwycone przez nich paszporty mogą być okazją do zarobienia pieniędzy. Wydaje się jednak, że nie może tu być mowy o zaplanowanej z góry pułapce. Sprawa Hotelu Polskiego skończyła się tragicznie z dwóch przyczyn. Po pierwsze, weryfikacja paszportów i promes była negatywna, gdyż centrala Auslandstelle prawdopodobnie zorientowała się, że osoby legitymujące się tymi dokumentami nie są ich prawowitymi właścicielami, a na dodatek państwa opiekuńcze nic nie wiedziały o ich losie. Po drugie, państwa południowoamerykańskie wycofały

się z uznawalności dokumentów, a gdy już je uznały 31 maja 1944 roku, było za późno. Z osób, które przeszły przez Hotel, uratowały się właściwie tylko osoby z certyfikatami palestyńskimi załatwionymi na Długiej przez Guzika – ani Wielka Brytania, ani Niemcy nie zakwestionowały ich promes[59]. W tym kontekście Adam Żurawin może być oskarżany wyłącznie o współpracę z Niemcami i inkasowanie pieniędzy za paszporty – zarzuty, że było to celowe zwabianie Żydów do Hotelu i że w konsekwencji Żurawin ponosi odpowiedzialność za ich śmierć, są w tym przypadku całkowicie bezpodstawne.

Nie zapominajmy jednak o biografii Adama przed sprawą Hotelu Polskiego. Jak zostało pokazane, Żurawin konsekwentnie zaprzecza swojej tożsamości kolaboranta. Interpretuje fakty na swoją korzyść lub całkowicie mija się z prawdą. Dodaje do swoich wspomnień elementy zupełnie fantastyczne, ale pasujące do jego autokreacji; według jego relacji, miał się na przykład podczas okupacji spotkać z Delegatem Rządu na Kraj (nie podaje nazwiska), by prosić go o pomoc w ratowaniu rodziny. Wobec formułowanych wprost zarzutów Żurawin przyjmuje dwie strategie w zależności od osoby oskarżającego. Jeśli zarzuty stawiają świadkowie – ludzie z Vittel czy z Hotelu Polskiego – twierdzi, że jest to wierutne kłamstwo. Gorzej już z informacjami zawartymi w dzienniku Czerniakowa i wspomnieniach Cukiermana. Odnosząc się do tego pierwszego, Żurawin pisze: „Wiedziałem, że Adam Czerniaków był heroiczną postacią, która starała się uratować Żydów w getcie. Ale nie rozumiałem, dlaczego pisał o mnie w swoim dzienniku, ponieważ nigdy go nie spotkałem i nigdy nie byłem zaangażowany w interes dotyczący otwierania atelier fotograficznego! Pracowałem z Welkiem i jeżeli chciał zacząć inne przedsięwzięcie w getcie, nigdy mi o tym nie powiedział”[60]. Dlaczego zatem Czerniaków opisuje spotkanie u Stabenowa i Müllera, gdzie miał być obecny i Żurawin, i Szymonowicz? Żurawin, rzecz jasna, pomija tę kwestię milczeniem. Jeśli zaś chodzi o Cukiermana, Żurawin cytuje obszerne fragmenty i komentuje je: „Prawdą jedynie było to, że Zenek przyprowadził Klina i Celemeńskiego do jego mieszkania, gdzie się ukrywałem po ucieczce z pociągu, i powiedział, że oni pomogą mi w zdobyciu dokumentów. Nie zrobili tego z powodu wybuchu powstania warszawskiego”[61]. Nie komentuje jednak w żaden sposób wydanego wyroku; jeśli zaś chodzi o historię o nawiązaniu współpracy, pisze, że czytając ją, „był przerażony”[62]. Bardzo długo rozwodzi się nad akapitem, w którym Cukierman zastanawia się, czy Żurawin wierzył w powodzenie tego przedsięwzięcia; wysłał przecież przez Hotel własną rodzinę. Żurawin traktuje te rozważania jako potwierdzenie swojej niewinności – nie zwabiał Żydów do hitlerowskiej pułapki – i rozciąga ją na całą współpracę z Niemcami.

Adam Żurawin pozostawia po sobie świadectwo pełne ukrytych sprzeczności. Mimo wysiłków przedstawienia siebie jako rycerza, widać w nim ukrytą tożsamość kolaboranta. Najwyraźniej jest ona widoczna w pewnym zdaniu, użytym na potrzeby czytelnika zadziwionego sprzecznościami jego biografii i opisami kontaktów z Niemcami przy jednoczesnym zaprzeczaniu, że nie było mowy o jakiejkolwiek współpracy. Zda-

---

[59] Patrz: A. Haska, *Jestem Żydem, chcę wejść. Hotel Polski w Warszawie, 1943,* Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006.

[60] A. Żurawin, *op. cit.,* rozdz. 34, s. 6.

[61] *Ibidem,* rozdz. 34, s. 7.

[62] *Ibidem*.

nie to brzmi: „Często zastanawiałem się, co takiego jest we mnie, że przyciągam Niemców?”[63]. Odpowiedź na to pytanie jest banalna, ale chyba prawdziwa: on sam.

Słowa kluczowe
Zagłada, studia socjologiczne nad Zagładą, stosunki żydowsko-niemieckie, sprawa Hotelu Polskiego

Abstract

This article analyses unpublished memoirs of Adam Żurawin, a Gestapo informer, believed to have been involved in the so-called “Hotel Polski Affair”. Żurawin wrote them shortly before his death. They offer a rare opportunity to look at a German collaborator through his own eyes. The analysis is carried out from a few complementary points of view: historical (comparison with other sources), literary criticism (the poetics of personal document and self-creation), and psychological (motivations, feelings). Indeed, in his memoirs, Żurawin portrays himself as a knight-hero figure, who had never tarnished his hands with collaboration, but played a game with the Germans (and with the Poles), aimed only at saving his own family. The author tries to find what factors are involved in this self-creation.

Key words
The Holocaust, sociological studies of the Holocaust, Jewish-German relations, the Case of Hotel Polski

[63] *Ibidem,* rozdz. 11, s. 3.